Kościuszko

w roku 1794.

Na pamiątkę 100-letniego jubileuszu

napisał

B. T.

Z 10-ciu rycinami.

Wydanie I.

POZNAŃ.
Nakład i własność Księgarni Katolickiéj.
1894.



Tadeusz Kościuszko w mundurze jeneralskim.

Krótki rys życia Kościuszki.

Wielki ten bohater polski urodził się z rodziców szlacheckich na Litwie dnia 12 lutego r. 1746, we wsi Mereczowszczyznie. Ojciec jego, Ludwik, miał wieś tę w dzierżawie, oprócz niéj posiadał jeszcze wieś własną: Siechnowice. Młody Tadeusz spędził lata dziecięce w staropolskim dworku rodzicielskim, gdzie pobierał prywatnie pierwsze początki nauk. Jako młodzieniec 18-letni wstąpił do szkoły kadetów w Warszawie, w któréj młodzi ludzie kształcili się na przyszłych oficerów. Kościuszko posiadął wielkie uzdolnienie do nauk i przykładał się też do nich pilnie; wstawał do książki o 3-ciéj godzinie rano i przesiadywał nad nią do późnéj nocy. Ztąd też czynił w naukach zadziwiające postępy i opuścił zakład po złożeniu chlubnych egzaminów.

Wysłany w r. 1768 na koszt państwa za granicę, zwiedził obce kraje; przebywał zwłaszcza kilka lat we Francyi, gdzie kształcił się w sztuce wojskowéj. Mianowicie zapoznawał się z budowaniem fortec, sypaniem okopów, szańców itp. Zbogacony obszerną wiedzą powrócił do Polski po pierwszym jéj rozbiorze, i przyjął służbę w wojsku narodowem w stopniu kapitana.

Nie pełnił przecież obowiązków tych długo, bo już w r. 1778 udał się do Ameryki, gdzie właśnie koloniści nowoosiedleni wydali wojnę Anglii, aby się zwolnić z jéj opieki i ucisku. Kościuszko, pragnąc także wykształcić się praktycznie w zawodzie wojskowym, przyjął w walce téj udział jako porucznik i w krótkim czasie odznaczył się męztwem i dzielnością. Rząd amerykański, uznając jego zasługi, mianował go jenerałem, przyznał mu 1,200 dolarów wynagrodzenia, nadał mu na własność wielki obszar ziemi, a towarzysze jego ozdobili go orderem Cyncynata. —

Kościuszko powrócił z Ameryki w roku 1783 i osiadł we wsi Siechnowicach, którą odziedziczył był po swym ojcu. Gdy sejm czteroletni postanowił podnieść siłę zbrojną do 100 tysięcy, powołał też Kościuszkę do szeregów ojczystych. Kościuszko objął dowództwo nad dywizyą, liczącą około 5,000 piechoty, konnicy i artyleryi, i na jéj czele wsławił się w wojnie z Rosyą w r. 1792 w różnych bitwach, mianowicie przecież pod Dubienką (18 lipca), gdzie walczył bohatersko z korpusem moskiewskim, obejmującym 18 tysięcy żołnierza. —

Po skończonéj wojnie téj, gdy Moskale zagarnęli rządy w Polsce i jéj wojsko pod swą władzę, opuścił Kościuszko kraj i przebywał przeważnie w Dreźnie; gdy przecież naród polski, oprzykrzywszy sobie ucisk rosyjski, powziął zamiar z orężem w ręku stanąć w obronie swéj niepodległości, powrócił nasz bohater w r. 1794 do Polski, i objął najwyższe naczelnictwo nad wojskiem i całym narodem.

Walka z Rosyą zaczęła się pomyślnie świetnem zwycięztwem, odniesionem nad Moskalami w bitwie pod Racławicami, przecież nie dopisało szczęście orężowi polskiemu; pod Szczekocinami cofnąć się musiał Kościuszko przed siłami rosyjskiemi, a po szczęśliwie podczas dwumiesięcznego oblężenia, dokonanéj obronie Warszawy, poniosło wojsko polskie straszną klęskę pod Maciejowicami, gdzie Kościuszko, ranny ciężko, dostał się do niewoli rosyjskiéj. —

Dwa lata przesiedział nasz bohater w więzieniu petersburgskiem; dopiero po śmierci carycy, Katatarzyny II, następca jéj Paweł, powrócił mu wolność. Kościuszko udał się do Szwecyi, potem do Anglii, wszędzie przyjmowany z wielkiem uwielbieniem, a ztamtąd pojechał do Ameryki. Znalazł tu gościnne i serdeczne przyjęcie, wszelako tęsknota za krajem zniewoliła go do wczesnego powrotu do Europy. Przybył też w r. 1798 do Francyi, gdzie mieszkał przez lat blizko 17 w pobliżu Paryża. Tak Francuzi, jak przebywający we Francyi Polacy okazywali mu dowody czci przy każdéj sposobności.

W r. 1815 udał się Kościuszko do Szwajcaryi i zamieszkał w miasteczku Solurze, w domu rodziny państwa Zeltnerów, którzy go otaczali troskliwą opieką. Kościuszko przez całe życie był litościwym i skorym do niesienia pomocy biednym i nieszczęśliwym. Ostatnie lata życia swego poświęcił prawie wyłącznie na pełnienie czynów miłosierdzia, przez co zaskarbił sobie miłość i przywiązanie wszystkiéj okolicznéj ludności.

Kościuszko zmarł w r. 1817 dnia 15 październik nika, a śmierć jego wywołała smutek nietylko w Pol-

sce całéj, ale i u wszystkich narodów, z któremi Kościuszko stał w stosunkach. Polska sprowadziła zwłoki jego do Krakowa, gdzie umieszczono je obok królów polskich w podziemiach katedry na Wawelu. — Kościuszko był wzorem cnót najpiękniejszych i należał do najwybitniejszych i najsławniejszych mężów naszych historycznych. Przedewszystkiem odznaczył się gorącą miłością ojczyzny i ludu wiejskiego. Naród usypał mu, w uznaniu zasług, mogiłę 300 stóp wysoką na górze św. Bronisławy pod Krakowem.

Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim.

Najważniejszy dla ludu polskiego okres działania Kościuszki przypada na rok 1794. Polska ówczesna maleńką już tylko była cząstką olbrzymiego niegdyś państwa. Wielka część kraju przeszła pod panowanie Rosyi, a ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, rządził już tylko nad niewielkim ziemi obszarem. Przecież i nad tą resztką dawnéj Polski rozciągnęli jeszcze Moskale swą opiekę. Umieścili wojska swoje na całéj jéj przestrzeni i obsadzili niemi wszystkie miasta znaczniejsze, jak Warszawę, Kraków, Wilno, Lublin i w. i. — Przebywający zaś stale w Warszawie jenerał i gubernator rosyjski Igelstrom więcéj miał wpływu na sprawy państwa, aniżeli król Stanisław August. Rządy te przykrzyły się narodowi polskiemu, bo wojsko rosyjskie dopuszczało się ucisku, a Igelstrom prześladował wszystkich, Rosyi niechętnych Polaków, chwytał ich, wsadzał do więzienia, albo wysyłał na Syberyą.

Poczęli więc Polacy przemyśliwać nad tem, jakby się zwolnić z téj opieki rosyjskiéj; nie było przecież innéj rady, jak tylko wystąpić zbrojno do walki z Moskalami i wypędzić ich z kraju, w którym się tak rozgościli. Do wojny takiéj potrzeba przecież było wojska, bo Rosya posiadała siłę zbrojną nie małą. Polacy mieli regimentów i pułków nie wiele już tylko; postanowili przeto, aby cały naród pochwycił za oręż i przyszedł wojsku w pomoc. Na naczelnego wodza umyślili powołać jenerała Kościuszkę, który zaszczytnie wsławił się już był w Ameryce i w bitwie pod Dubienką.

Długo wstrzymywano się z rozpoczęciem kroków zaczepnych, bo naród nie mógł tak od razu wyruszyć w pole; potrzeba było najprzód niejedno ku temu przygotować; — aż wreszcie Moskale początek walki sami przyspieszyli. Postanowili oni rozpuścić w wielkiéj części wojsko polskie, żeby Polacy wcale już nie mieli czem się bronić, i wydali odnośne rozkazy do jenerałów i pułkowników. Niektóre regimenta rozesłały już były większą część swych ludzi do domu, — gdy taki sam rozkaz odebrał jenerał Madaliński, mający pod swą komendą przeszło 1000 ułanów polskich. Dzielny ten zuch zamiast uczynić, jak mu kazano, zebrał swój oddział, stanął na jego czele, opuścił Ostrołękę, gdzie miał przeznaczony dla siebie garnizon i puścił się ku Krakowu; spodziewał się tu zastać Kościuszkę. Ale Kościuszko nie był naówczas wcale w Polsce; Moskale usiłowali go uwięzić, więc opuścił ojczyznę i przebywał przeważnie w Dreznie. Jak tylko przecież dowiedział się o kroku Madalińskiego, wyruszył do Krakowa, dokąd przybył

23 marca wieczorem. Przyjął go do swego mieszkania jenerał Wodzicki, zacny człowiek i Polak gorący, który duszą i sercem pragnął jak najprędzéj dobyć oręża w obronie ojczyzny.

Nazajutrz, t. j. dnia 24 marca, udali się Kościuszko i Wodzicki do kościoła Ojców Kapucynów, gdzie poprosili zakonnika, aby im poświęcił szable. Spełnił ich życzenie staruszek kapłan, poprosił ich przed stopnie ołtarza, odmówił nad obnażonemi szablami modlitwę i pokropił je święconą wodą.

W kilka godzin późniéj, około godziny 10 przed południem, zebrało się wojsko polskie z rozkazu Wodzickiego na rynku krakowskim i ustawiło się w długie szeregi. Niezliczone tłumy mieszczan i okolicznego ludu wypełniły obszerny rynek; wszystko oczekiwało wypadków, które nastąpić miały. Niebawem ukazał się Kościuszko w towarzystwie Wodzickiego oraz kilku dostojnych osób i zbliżył się do wojska i tłumów ludu. Uciszył się gwar, a Kościuszko oznajmił zebranemu ludowi, że powołany na naczelnika narodu polskiego, wydaje Rosyi wojnę w obronie praw wolności, i że do walki téj powołuje nietylko wojsko, ale i całą ludność polską.

Potem odebrał od wojska przysięgę wolności, a w końcu sam, w obliczu nieba, przysiągł narodowi, że bronić będzie jego swobód, i że powierzonéj sobie władzy na krzywdę niczyją nie użyje. — Wszyscy zebrani słuchali w uroczystem milczeniu słów przysięgi, które donośnym głosem wymawiał naczelnik, — a gdy mówić przestał, zabrzmiały tysiączne okrzyki radością przejętego tłumu: „Niech żyje Kościuszko! Wiwat Naczelnik!“



Kościuszko składa przysięgę na rynku w Krakowie
24 Marca 1794 r.

Wśród nieustannie powtarzających się tych objawów ogólnego zapału udał się Kościuszko w otoczeniu swem na ratusz, gdzie jeszcze raz odczytanem zostało wypowiedzenie wojny, poczem zabrał się Naczelnik do załatwienia rozlicznych spraw, wynikłych z nowéj godności, jaką odebrał z rąk narodu.

Kościuszko tworzy sobie siłę zbrojną.

Kościuszko wypowiedział wojnę Rosyi, a nie posiadał wojska; w Krakowie było go zaledwie 1000 konnicy i piechoty. Były to siły za słabe do postawienia czoła nieprzyjacielowi, z którym lada dzień przyjść musiało do krwawego spotkania. Wydał więc odezwę, wzywającą wszystkich, którym wolność ojczyzny jest miłą, a którzy broń unieść zdołają, żeby się zgłaszali na ochotników do szeregów ojczystych. Odezwa ta, wystósowana do całego narodu i wszystkich stanów wywołała ruch w wielkiéj części ludności okolic Krakowa. Ze wszystkich stron dążyli ludzie do Kościuszki, jedni z ofiarami na potrzeby ojczyzny, inni, żeby z bronią w ręku stanąć pod chorągwie narodowe.

Najrozmaitsze datki znoszono Kościuszce: pieniądze, żywność, przyodziewek, broń, przyprowadzano konie, — jednem słowem: każdy dawał co mógł, a co na pokrycie chwilowych potrzeb przydatnem być mogło. Najliczniéj do szeregów stawiali się włościanie ze wsi okolicznych i mieszkańcy Karpat, zwani góralami. Kościuszko cieszył się z tego niewymownie,

bo kochał lud wiejski serdecznie i w nim głównie położył nadzieję oswobodzenia ojczyzny. Obchodził się też z wieśniakami, nie jak z istotami niżéj od siebie stojącymi, ale jakby z rodzonymi braćmi.

Pomiędzy tymi, którzy przybyli z darami, było też trzech włościan, właścicieli statków na Wiśle, tak zwanych galarników, z Czernichowa: Wojciech Sroka, Tomasz Brandys i Jan Grzywa; ofiarowali oni na potrzeby wojenne 20 galarów. Gdy Kościuszko zwrócił im uwagę na to, że chwilowo ojczyzna z ofiary ich korzystać nie może, — wysypali wszyscy trzej pieniądze do baraniéj czapki Brandysa, który podając ją Kościuszce, rzekł z uśmiechem: „Kiej tak mówicie, panie naczelniku, to musicie przyjąć to grosiwo, co przeznaczyło się na utrzymanie ludzi na tych galarach. Więc prosiwa na kiepsko wypchanego baranka.“

Kościuszko odebrał czapkę, oddał ją jednemu ze swego otoczenia, i rzekł: „Muszę mieć ręce wolne, abym was, moi kochani, mógł do serca mego przycisnąć.“ I przytulił każdego z nich do swoich piersi, a lud rozrzewniony i uniesiony tą dobrocią Naczelnika, całował mu ręce i nogi. — Takim obchodzeniem się jednał sobie Kościuszko serca wieśniaków; w krótkim też czasie stał się ulubieńcem ludu, który na skinienie ukochanego naczelnika gotów był iść na największe niebezpieczeństwa.

Gdy tak około Kościuszki gromadzili się ochotnicy, przybywały równocześnie do Krakowa pojedyńcze oddziały wojska regularnego, rozłożone w okolicy; w ten sposób rosła siła zbrojna polska z dnia na dzień.

Kościuszko kazał wieśniakom uzbroić się w kosy, piki i siekierki, bo z tego rodzaju bronią najzręczniéj umieli się obchodzić.

Tymczasem doszły do Krakowa wiadomości, że Moskale ścigają Madalińskiego; zebrał więc Kościuszko swój oddział, uporządkował go, o ile się to na prędce dało i wyszedł mu, dnia 1 kwietnia, z pomocą. Spotkał się też z nim tego samego dnia w Luborzycy i wzmocnił oddział swój jego ułanami.

Po drodze, gdziekolwiek obozował, wszędzie przybywały świeże oddziały kosynierów, a Kościuszko ćwiczył ich pilnie w robieniu bronią i najpotrzebniejszych ruchach wojskowych. Wieśniacy, ujęci dobrocią swego wodza, z ochotą stósowali się do jego życzeń i z niezmordowaną pilnością i wytrwałością oddawali się ćwiczeniom, a duch najlepszy ożywiał ich szeregi.

Bitwa pod Racławicami.

Wysłane wojsko rosyjskie w pogoń za Madalińskim zbliżyło się do okolicy, gdzie przebywał Kościuszko ze swym korpusem; wiedział o tem nasz Naczelnik, ale posiadając już teraz około 4 i pół tysiąca żołnierza, nie obawiał się z nimi spotkania; przeciwnie nawet, rad był w bitwie doświadczyć sił młodéj swéj armii.

Nastąpiło też spotkanie się obu wojsk pod Racławicami na dniu 4 kwietnia. Moskali pod dowództwem jenerała Tormassowa było 6000, i posiadali 20 dział; Kościuszko, lubo miał przeszło półtora tysiąca

wojska mniéj, a tylko 11 małych armat, nie stracił ducha; bywał on już w większych opałach, a przecież umiał sobie dać radę.

Oba wojska stanęły naprzeciw siebie na dwóch wzgórzach, które przedzielało zagłębienie, tak zwany wąwóz, porosły w głębi młodym lasem, gęstą podszytym krzewiną. Z obu stron zaczęto się szykować do bitwy; oba też wojska posunęły się naprzód, aż do miejsca, gdzie łatwiéj można było przebyć owo zagłębienie. Kościuszko obrał sobie stanowisko z jednéj strony zasłonięte laskiem i ustawił w nim swe armaty. Jenerał rosyjski umieścił 12 dział na wzgórku, a resztę wojska swego podzielił na trzy oddziały, żeby ze wszystkich stron otoczyć Polaków.

Około 3 godziny z południa wysunęły się pierwsze kolumny rosyjskie, żeby uderzyć na prawe skrzydło polskie od strony lasku; ale ukryte tutaj armaty powitały je rzęsistym ogniem i znacznie je przerzedziły. Równocześnie rozwinęła się nowa kolumna nieprzyjacielska ku lewemu skrzydłu polskiemu, gdzie stała piechota regularna pod dowództwem jenerała Zajączka. W téjże saméj chwili ustawili się strzelcy moskiewscy do natarcia i ozwały się ze wzgórza armaty. Z téj strony groziło Polakom niebezpieczeństwo największe, bo kartacze rosyjskie prażyły strasznie i roznosiły w szeregach śmierć i zniszczenie.

Kościuszko rozporządził swem wojskiem tak, że ze wszystkich stron mogło stawić odpór nieprzyjacielowi. Kosynierów, jako żołnierzy świeżych jeszcze, ustawił za wzgórzem, czekając aż się nadarzy sposobna chwila, w któréjby użyć ich mógł do boju. Nie czekał długo; jako wódz doświadczony poznał wielkie

niebezpieczeństwo grożące ze strony nieprzyjacielskich armat.

Spiął więc wierzchowca swego ostrogą i w lot stanął przed kosynierami. „Chłopcy!“ krzyknął na nich, wskazując szablą w stronę pagórka, „weźcie mi te armaty! — Daléj za mną! Kosyniery naprzód!“

„Niech żyje Kościuszko!“ zawołali potężnym chórem dzielni Krakowianie, i ująwszy w prawą rękę kosę, w lewą toporek, skoczyli pospiesznym krokiem za pędzącym naprzód Naczelnikiem. — W téj chwili błysło na wzgórzu; działa moskiewskie ryknęły głosem gromu i sypnęły gradem kartaczy. — Zachwiało się kilkunastu kosynierów i potoczyło się ku ziemi, ale cała kolumna dąży jak przedtem hyżym krokiem za Naczelnikiem, wołając: „Śmierć lub zwycięztwo! Wiwat Kościuszko!“ Zagrzmiały działa po raz wtóry i sprawiły ponowne spustoszenie, ale do wystrzału trzeciego zabrakło już Moskalom czasu.

Zdążyli jeszcze nabić armaty i już mieli przyłożyć do nich lonty zapalone, gdy w tejże chwili stawa na wzgórzu Bartosz Głowacki. Błyszcząca kosa, którą trzymał w ręku, miga mu nad głową z szybkością błyskawicy i z takąż szybkością spada na kanonierów moskiewskich, którzy pod strasznemi razami padają na ziemię, jak kłosy w polu podcięte kosą żniwiarza. Bartosz prawą ręką sięga karków moskiewskich, a lewą uchwyciwszy swą czerwoną krakuskę, zmiata z armaty proch i tłumi żarzący się lont, który go miał zapalić.

Za Głowackim dopada wzgórza kilku innych zuchów; kosy ich, jak miecze ogniste błyskają w po-



Bitwa pod Racławicami dnia 4 Kwietnia 1794 r.

wietrzu i płatają przerażonych wrogów. Tu zmiata ich Świstacki, — tam kładzie trupy Krzysztof Dębowski, — jeszcze daléj zdobywa armatę Gwiździcki. — Przy jednéj z nich jeden już tylko pozostał kanonier; nawinął się ku niemu góral — machnął siekierką i z rozpłataną czaszką runął Moskal na ziemię. W téjże chwili siedzi już góral na koniu, zwraca armatę w stronę, gdzie się skupili strzelcy moskiewscy, przykłada lont do prochu, — rozległ się huk — i 12 Moskali pada trupem od własnego działa.

W tymże czasie ukazała się reszta kosynierów na wzgórzu; Moskale widząc co się dzieje przy armatach, wysłali ku ich obronie kilka kompanii piechoty. Kosynierzy zwartą kolumną zwrócili się przeciw nim; w jednéj chwili wysiekli szereg jeden i drugi. — Widząc to szeregi następne, rzucają broń i tornistry, — podnoszą straszny krzyk zgrozy i przestrachu, rozpierzchają się po polu bitwy i roznoszą ogólny popłoch i przerażenie. I trwoga ogarnęła Moskali; począł się nieład na wszystkich punktach i niebawem poszli w rozsypkę.

Po pięciogodzinnéj walce wojsko polskie opanowało pole bitwy; Kościuszko zebrał swoje wojsko i wymownemi słowami podziękował mu za dzielność okazaną w bitwie. Główne uznanie oddał kosynierom, którzy najwięcéj przyczynili się do świetnego zwycięztwa. Bartosza Głowackiego mianował za bohaterską odwagę, oficerem i chlubnie wyraził się o Świstackim, Gwiździckim i Dębowskim Krzysztofie.

Serdeczne słowa Naczelnika przejęły wojsko i lud radością i dumą; podleciały w górę czerwone kra-

kuski, — a z tysiącznych piersi wyrwał się okrzyk wesela: „Niech żyje Kościuszko! Wiwat Naczelnik ukochany!“ Nazajutrz przywdział Kościuszko na siebie sukmanę wiejską, aby uczcić wieśniaków, którzy tak dzielnie stanęli w obronie ojczyzny i w stroju tym chodził przez cały czas powstania.

Następstwa bitwy pod Racławicami.

Wiadomość o zwycięztwie racławickiem rozeszła się w lot po całym obszarze Polski. Serca narodu zabiły nową nadzieją; wszędzie objawiać się zaczął zapał i chęć do walki. Po rozmaitych miejscach, a zwłaszcza w okolicach, gdzie nie było wojsk rosyjskich, zaczęły się tworzyć zbrojne oddziały z obywateli i ludu, którym wojsko polskie przychodziło w pomoc. W ten sposób na wielkiéj przestrzeni Polski wybuchał w licznych miejscach pożar wojny.

Gdy do Warszawy nadeszła wieść o zwycięztwie racławickiem, wywołała ogólny zapał w wojsku i mieszczanach. Panował też tu ucisk wielki; naradzali się więc oficerowie i mieszczanie, w jaki sposób uwolnić się z tego jarzma. Najpilniéj krzątał się Kiliński, szewc warszawski, patryota dzielny; w jego pomieszkaniu odbywały się tajne zgromadzenia; on też dowiedział się, że Moskale zamierzają w nadchodzącą Wielką Sobotę zabrać arsenał, to jest budynek, w którym stały armaty polskie i złożone było broni różnéj mnóstwo wielkie.

Postanowili więc tak wojsko, jak i mieszczanie do tego nie dopuścić, ale uprzedzić Moskali i uderzyć



Jan Kiliński.

na nich już we Wielki Czwartek d. 17 kw. Wojsko miało rozpocząć, a mieszczanie zobowiązali się przyjść mu w pomoc. — W oznaczony dzień o świcie zaczęła się walka. Artylerya polska, zatoczywszy działa na ulice główniejsze i place, dała wystrzałem z armaty hasło do boju. Niebawem wystąpiło wojsko rosyjskie.

Jak tylko zawrzała bitwa, zbiegli się mieszczanie do arsenału, uzbroili się w szable i karabiny, — kto nie miał innéj broni pochwycił toporek lub siekierę, i rozbiegłszy się oddziałami na wszystkie miejsca, gdzie się bój toczył, wzięli się do krwawéj pracy. Wszystkim przodował Kiliński; z niesłychaną odwagą rzucał się na czele swych oddziałów w największe niebezpieczeństwa; pomagał mu dzielnie rzeźnik Sierakowski; prowadził on cech swój, a topory rzeźnicze zaściełały ulice trupami nieprzyjacielskiemi.

Do drugiego dnia trwała walka zaciekła; we Wielki Piątek wieczorem już Moskali w Warszawie nie było. Największa część ich padła w boju; liczbę wielką zabrali Polacy do niewoli, a tylko mała garstka uszła wraz z Igelstromem z miasta —

Trudno opisać radość mieszczaństwa z pozbycia się nienawistnych gości; nieustające okrzyki wesela brzmiały po ulicach i placach. Lud warszawski obrał sobie natychmiast na prezydenta zacnego obywatela, Zakrzewskiego, a komendę nad wojskiem objął jenerał Orłowski. Zawiązał się też z obywateli nowy zarząd, zwany Radą Narodową, który się zajął zaprowadzeniem w mieście nowego porządku.

W kilka dni późniéj, t. j. 22 kwietnia wypędzili Polacy pod naczelnictwem pułkownika Jasińskiego w podobny sposób Moskali z miasta stołecznego li-

tewskiego, Wilna, — i w krótkim po sobie czasie potworzyły się zbrojne oddziały w okolicach Chełma, Lublina, w powiecie rawskim, na Żmudzi i w wielu innych miejscach.

Takiego to ducha w narodzie obudziła wieść o zwycięztwie odniesionem pod Racławicami.

Kościuszko dąży pod Warszawę. Bitwa pod Szczekocinami.

Kościuszko opuściwszy Racławice, rozłożył się obozem w Bossutowie, w blizkości Krakowa. Liczył on na pewno, że Moskale będą teraz chcieli uderzyć na niego większą siłą; starał się więc o pomnożenie swego wojska, a doprowadziwszy swój oddział do 9,000 opuścił 25 kwietnia Bossutow i udał się w pochód ku Warszawie.

Tymczasem nadciągnął 18 maja jenerał Grochowski na czele 5,000 wojska i połączył się z Kościuszką w Połańcu. W pobliżu obozowali Moskale.

Dowiedziawszy się o tem, zwinęli czemprędzéj swój obóz i opuścili cichaczem okolicę Połańca. Kościuszko, mając teraz 14,000 wojska, puścił się za nimi w pogoń i przydybał ich pod Szczekocinami. Lubo ich zawsze jeszcze było znacznie więcéj, nie wątpił Kościuszko ani na chwilę, że odniesie nad nimi zwycięztwo i zaszedł im tak drogę, że musieli stanąć do bitwy.

Dnia 6 czerwca o świcie już ustawiły się oba wojska do boju. Odezwały się po obu stronach ar-

maty. — Ogień nieprzyjacielski nie wiele co szkodził, bo kule ich szły albo za wysoko, albo padały przed wojskiem, za to armaty polskie raziły ogromnie Moskali. Byłby im też Kościuszko z pewnością zadał klęskę nie małą, gdyby im wśród bitwy nie były nadeszły nowe posiłki. Wzmocniony nieprzyjaciel liczył teraz blizko 24,000 żołnierza; na nieszczęście zginęło też od kul armatnich dwóch jenerałów polskich: Wodzicki i Grochowski. Dzielnie natarła wprawdzie piechota polska po kilka razy na nieprzyjaciela, ale Kościuszko uznał jednak, że siły jego są za słabe i wydał rozkaz do odwrotu.

W najlepszym porządku ustawiły się wszystkie regimenta piesze i pułki konne, — z zupełnym spokojem zaczekał cały korpus, póki nie stanął na swem miejscu ostatni żołnierz, poczem zatoczywszy armaty w tył i skierowawszy je ku nieprzyjacielowi, zakomenderował Kościuszko do pochodu i cały oddział, przygotowany do stawienia obrony każdéj chwili, opuścił wolnym krokiem pole bitwy. — Nieprzyjaciel patrzał bezczynnie na cofanie się wojska polskiego i nie śmiał go zaczepić.

Kościuszko skierował dalszy marsz swój ku Warszawie; powołał też jenerała Zajączka, z okolic Chełma, aby się zbliżył do stolicy i taki sam rozkaz wydał jenerałowi Mokronowskiemu, którego obóz stał w Błoniach. — Przewidywał Naczelnik, że nieprzyjaciel podąży do Warszawy i będzie się starał ją zdobyć; postanowił więc go wyprzedzić i otoczyć miasto zawczasu. Nie omylił się Kościuszko w swych przypuszczeniach; w trop za nim posuwały się oddziały rosyjskie; raz po raz starał się nieprzyjaciel posunąć

się naprzód i przedrzeć się pomiędzy korpusami Kościuszki, Zajączka i Mokronowskiego, zbliżającemi się ku sobie i ku Warszawie; przychodziło też wskutek tego do częstych potyczek, ale Polacy wychodzili z nich zwycięzko i nie dozwolili nieprzyjacielowi odnieść żadnéj korzyści.

Oblężenie Warszawy.

Wszystkie trzy korpusy polskie stanęły pod Warszawą 10 lipca i otoczyły ją z prawego brzegu Wisły; liczyły ogółem 10 tysięcy żołnierza regularnego i 12 tysięcy ochotników; armat mieli Polacy blizko 100.

W dwa dni późniéj nadciągnęły pod Warszawę wojska nieprzyjacielskie w ilości 36 tysięcy i 107 dział; otoczyły wojska polskie i wzięły się niebawem do zdobywania Warszawy. Początkowo ograniczał się nieprzyjaciel na strzelaniu z armat; niezliczone mnóstwo kul zwyczajnych i ognistych, oraz bomb spadało dniem i nocą na miasto i obozy polskie; obliczone to było na to, że mieszkańcy Warszawy ulękną się i miasto się podda. Ale Warszawianie przyzwyczaili się w krótkim czasie do grzmotu dział i gradu kul i wśród największéj kanonady wybiegali na okopy, żeby ich bronić, ile razy tego wykazała się potrzeba.

Kościuszko zaś w tym czasie kazał sypać na około miasta szańce i kopać rowy i wilcze doły, które nieprzyjacielowi utrudniały dostęp do miasta. Przezorność Kościuszki okazała się bardzo praktyczną, bo

nieprzyjaciel widząc, że strzelanina z armat na niewiele się przyda, począł przypuszczać ataki i szturmy. Koniecznie starał się zdobyć ważne jakie stanowisko, żeby znaleść łatwiejszy przystęp do miasta, ale rowy i wilcze doły tak były umiejętnie zakładane, że kto nie znał prowadzących między niemi ścieżek, musiał się do nich stoczyć. Trudno więc przychodziło konnicy nieprzyjacielskiéj podejmować ataki i tylko piechota uderzała na szańce i okopy.

Ale Kościuszko, który umiał serdecznem i łagodnem obejściem się ująć sobie serca swego wojska, czuwał nad tem, żeby nigdzie nieprzyjaciel nie mógł podejść niespodzianie; objeżdżał obozy, rewidował posterunki, zachęcał do czujności i męztwa, a wojsko spełniało gorliwie rozkazy ukochanego Naczelnika.

Kochało go też całe wojsko i dla tego pokonywał Kościuszko na jego czele wszystkie trudności. Należy tu wspomnieć kilka słów o tem wojsku zwłaszcza, które się odznaczało przy oblężeniu Warszawy.

Cudów waleczności dokazywali włościanie. Równą walecznością z jaką szli na armaty pod Racławicami, odznaczali się i pod Warszawą. Gdzie tylko ich było potrzeba, wystarczyło krótkie zachęcenie Kościuszki: „Chłopcy naprzód!“ a szli na wszystkie niebezpieczeństwa i zwyciężali. —

Zasłużyła się też piechota regularna; regiment Działyńskiego odznaczał się zawsze gorącą miłością ojczyzny; przyczynił się głównie do wypędzenia Moskali z Warszawy, bił się mężnie w kilku innych bitwach, a w oblężeniu Warszawy pełnił wszędzie gorliwie swą powinność. — Na równe uznanie

zasłużył sobie regiment Wodzickiego i strzelcy Dembowskiego, którzy prażyli dzielnie nieprzyjaciół.

Prawdziwym przecież postrachem na wroga była konnica. Niepokoiła ona oddziały nieprzyjacielskie we dnie i w nocy; kawalerya narodowa, a zwłaszcza brygady Kopcia, Wyszkowskiego i Kołyski urządzały podjazdy, przed któremi nigdy nieprzyjaciel nie był pewien. Dopomagali im walecznie ułani i dragoni. Przecież wszystko to wojsko nie byłoby mimo swéj dzielności zdołało obronić Warszawy, gdyby Kościuszko nie był posiadał znakomitéj artyleryi. Armaty polskie najwięcéj dziesiątkowały szeregi nieprzyjacielskie. Miał też Kościuszko tak sprawnych artylerzystów, że strzelali z armat celnie jak z karabinu. Wsławili się celnem strzelaniem mianowicie kapitanowie Wroński i Laskowski Oni to strącili kulami armatniemi wieżą na kościele we Woli, z któréj oficerowie nieprzyjacielscy śledzili ruchy wojsk polskich, zapalili kulami ognistemi szopy i budynki we wsiach, gdzie się Moskale rozłożyli i spędzali trafnemi strzałami nieprzyjaciela z miejsc niebezpiecznych, jeżeli się w nich chciał obsadzić. — Przyznali też nieprzyjaciele, że artylerya polska głównie uratowała Warszawę.

Wszystkie więc wysiłki Moskali nie odnosiły korzyści, bo Polacy zawsze przygotowani, odpierali mężnie ich ataki, a chociaż udało im się czasem posunąć nieco bliżéj pod miasto, to armaty polskie, dzielnym ogniem nie dozwoliły im na nowem stanowisku długo się utrzymać.

Przez blizko dwa miesiące trwała uparta walka; im silniéj nacierali Moskale, tem mężniejszą obronę stawiali Polacy.



Artylerya Kościuszki.

Ostatecznie stracił nieprzyjaciel chęć do dalszego oblegania; zaczęły też w obozach jego szerzyć się choroby, na które mnóstwo żołnierzy umierało, a gdy na dobitkę nadeszła wiadomość, że w okolicach Wielkopolski tworzą się zbrojne oddziały, cofnąły się wojska nieprzyjacielskie na dniu 6 września zupełnie z pod Warszawy.

Po ustąpieniu nieprzyjaciela, wysłał Kościuszko jenerała Dąbrowskiego na czele 3,000 wojska do Wielkopolski, żeby poszedł w pomoc tamtejszym oddziałom zbrojnym; przydał mu do pomocy Józefa Wybickiego i jenerała Madalińskiego. Dąbrowski zjednoczył też w krótkim czasie oddziały kujawskie, kaliskie, poznańskie i gnieźnieńskie, objął nad niemi dowództwo i po kilku potyczkach przybył w okolicę Gniezna. Wysłał tu ztąd oddział konny ku Poznaniowi, a sam udał się do Łabiszyna, gdzie z nieprzyjacielem stoczył dnia 30 września potyczkę, potem poszedł za nim do Bydgoszczy, zdobył ją szturmem dnia 2 października i wjechał do miasta na czele licznego oddziału.

Tu ztąd zapędził się pod Toruń; znalazł tu jednak załogę wzmocnioną, więc cofnął się do Bydgoszczy, gdzie spodziewał się odebrać z Warszawy armaty, które mu były bardzo potrzebne. Zamiast przecież spodziewanych posiłków, odebrał smutną wiadomość o klęsce maciejowickiéj i zawezwanie, żeby się wrócił pod Warszawę. Dąbrowski zastósował się do odebranego rozkazu.

Bitwa pod Maciejowicami.

Radość panowała w Warszawie ogólna, gdy nieprzyjaciel odstąpił od miasta; wszyscy wielbili Kościuszkę, za przeprowadzenie tak dzielnéj obrony; ale Naczelnik nie dzielił ogólnego wesela, bo z innéj strony nadchodziły smutne wiadomości. Na Litwę wkroczył jenerał moskiewski Suworow z wojskiem licznem i świeżem, i zagroził tamtejszym oddziałom polskim. Zaczęły się też w krótkim już czasie klęski; dnia 17 września napadli Moskale oddział jenerała Sierakowskiego pod Krupczycami i zmusili go do opuszczenia pola bitwy. W dwa dni późniéj zaatakował go Suworow pod Brześciem i nietylko, że zabrał mu wszystkie armaty, ale oddział jego całkiem nieomal rozproszył.

Kościuszko postanowil uderzyć na Suworowa; poprzednio jednak wypadało mu pobić Moskali, którzy się cofnęli z pod Warszawy, żeby ich nie mieć po za sobą. — Wzmocnił więc świeżemi regimentami i pułkami o ile się dało rozbity korpus Sierakowskiego i zastąpił im drogę pod Maciejowicami. Wojsko polskie wynosiło zaledwie czwartą część liczby Moskali; rozkazał więc Kościuszko jenerałowi Ponińskiemu zbliżyć się i uderzyć wśród bitwy na nieprzyjaciela. —

Przyszło do bitwy 10 października. Moskale przypuścili całą siłą szturm do środka armii Kościuszkowskiéj. Polacy bohatersko odpierali pierwsze ataki, a pod ich ciosami rosły stósy trupów moskiewskich. Armaty polskie, kierowane na początku bitwy przez samego Kościuszkę, roznosiły w szeregach nieprzyjacielskich okropne spastosze-



Bitwa pod Maciejowicami.

nie. Ale nieprzyjaciel miał liczbę wojska ogromną, więc chociaż padało go wiele, to przecież bezustannie szły świeże zastępy do boju. Regimenta polskie mimo to nie ustąpiły na krok ze stanowiska, których bronić miały: przecież w strasznéj téj kilkugodzinnéj pracy poczęły je siły opuszczać. Gdyby w tym czasie był stanął z korpusem swym Poniński, mogli byli Polacy odnieść zwycięztwo, ale jenerał ten ukazał się dopiero, jak już było po wszystkiemu.

Nagle ukazała się na wzgórku jazda rosyjska i przypuszcza atak na konnicę polską. Widząc to Kościuszko, pod którym padły już były poprzednio dwa konie, rzuca się w ową stronę, żeby kawaleryi dodać odwagi, ale koń pod nim słaby, potyka się nagle, a Kościuszko spada na ziemię. W téj chwili dopada go kozak i uderza go lancą dwa razy w krzyże, nadbiega także oficer rosyjski i zadaje mu cięciem pałasza w tylną część głowy głęboką ranę. Kościuszko zemdlał i padł jak nieżywy.

Powoli otoczył nieprzyjaciel wojsko polskie ze wszystkich stron; bój wre coraz zaciętszy; Moskale padają na wszystkie strony, ale bohaterów polskich już tylko garstka mała, a i ta maleje i niknie. — W krótkim też czasie zabrakło zupełnie polskich bagnetów do dalszéj walki; wojsko polskie legło śmiercią zaszczytną, a Moskale odnieśli zupełne zwycięstwo. — Mało kto z Polaków uszedł z pola bitwy; przeważna część wojska poległa, a reszta poszła do niewoli. Pomiędzy jeńcami znajdował się też ranny Kościuszko.

Zakończenie.

Z klęską maciejowicką zbliżył się koniec walki z Rosyą. Wiadomość o wzięciu Kościuszki do niewoli przeraziła cały naród i pogrążyła go w rozpaczy. „Zginęliśmy!“ powtarzano ogólnie wśród płaczu i jęku boleści; „zginęliśmy, nie masz Kościuszki!“ I spełniło się przeczucie narodu. Obrano wprawdzie na naczelnika Wawrzeckiego, człowieka zacnego, ale nie był to już Kościuszko. — Nie posiadał on już tego wpływu na wojsko i lud, którego ducha złamała zupełnie nowa klęska.

Jenerał rosyjski Suworow zbliżył się z ogromnem wojskiem pod Warszawę i stanął naprzeciw przedmieścia, zwanego Pragą. Było ono otoczone usypanemi na prędce okopami i broniło go 8000 wojska polskiego pod dowództwem jenerała Zajączka i Jasińskiego. Moskale uderzyli na okopy 4 listopada, i mimo dzielnéj obrony jaką stawili Polacy, zdobyli je po krótkiéj walce. Z wojska polskiego mało kto uszedł śmierci. — Suworow wydał Pragę na łup swemu żołdactwu. Rozbestwieni sołdaci dopuścili się strasznych gwałtów. Wyrznęli całą ludność, — ogółem 18 tysięcy starców, niewiast i dzieci; a zrabowawszy wszystko, cokolwiek zabrać mogli, podpalili Pragę na czterech narożnikach.

Przerażone temi okropnościami miasto poddało się Suworowi; dnia 9 listopada zajęli Moskale Warszawę. Dniem poprzednio opuścił miasto Wawrzecki na czele wojska polskiego. Nie myślał się jeszcze poddać, ale zwątpienie ogólne zakradło się do szere-



Moskale mordują mieszkańców Pragi.

gów. Oddziały ochotnicze zaczęły się rozbiegać na wszystkie strony. Wojska regularnego mało co pozostało, bo wszystko prawie poległo pod Maciejowicami i na okopach Pragi. Wawrzecki, uznawszy niemożebność prowadzenia dalszéj wojny, rozpuścił 18 listopada resztę wojsk polskich.

Tak skończyła się walka narodu polskiego z Moskalami, którą podjął Kościuszko w obronie ostatnich szczątków niepodległości ojczyzny.



Mogiła Kościuszki pod Krakowem.

Schmaedicke, Poznań.